

Bieżenie do przystani wypoczynku

„A tak przywodzi ich do portu pożądanego” –
Psalm 107:30.

Tekst, z którego cytat nasz jest wyjęty, zdaje się opisywać Kościół Chrystusowy i jego uciążliwą wędrówkę od Zielonych Świątek do czasu, gdy ostatni członek Kościoła, Ciało Chrystusowego, będzie przemieniony w jednej chwili, w okamgnieniu i kiedy On wszystkich zjednoczonych z Nim stawi czystymi przed oblicznością chwały swojej bez nagany, z weselem (Judy 24). Zaiste jest to pożądanym portem dla wszystkich, którzy zostali spłodzeni z ducha św., którzy zostali pouczeni o Bogu i którzy choć trochę wiedzą

o tych rzeczach, jakich oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani na serce ludzkie nie wstąpiło, a które Bóg ma zachowane dla tych, którzy Go miłują (1 Kor. 2:9).

O tym to pożądanym porcie mówi psalmista reprezentujący Chrystusa i Kościół: „Gdy się przebudzę, nasycony będę obrazem obliczności twojej” – Psalm 17:15. Najmilsi, możemy wielce się radować tą nadzieją, bo wiemy, że jesteśmy pod przewodnictwem naszego Pana i mamy zapewnienie, że wszystkie rzeczy wyjdą na dobro tym, którzy Go miłują i którzy według postanowienia Jego powołani są. Możemy być zadowoleni wśród wszystkich cierpień i trudów życiowych, ale „nie możemy tu być nasyчени”. Zadowoleni jesteśmy, bo Pan nasz zapewnia nas, że obecne lekcje, doświadczenia i przykrości są konieczne, aby nas przygotować do przyszłego, chwalebnego Królestwa Niebieskiego, ale „nasyconymi” będziemy dopiero wtedy, gdy otrzymamy te wieczne, pewne rzeczy, co do których teraz mamy tylko obietnice i nadzieję. Jak wspaniałą nadzieję! Nie dziw, że apostoł mówi o niej jako o „błogosławionej nadziei” i łączy ją z chwalebnym objawieniem się Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa przy Jego wtórnym przyjściu (Tyt. 2:13).

Coraz więcej i więcej, w miarę jak zaznajamiamy się ze Słowem Ojca naszego i przychodzimy do zrozumienia coraz głębszych rzeczy Boskiemu Planu, znajdujemy tę nadzieję jako prawdziwie „błogosławioną” dla nas i wyrażoną w słowach Zbawiciela: „Gdy odejdę, przyjdę zaszę i wezmę was do siebie” – Jan 14:3. Apostoł Paweł nazywa ją „kotwicą duszy”, pewną i stałą, wchodzącą aż za zasłonę, ponieważ wierzymy w Jezusa. Wiara jest tą liną, dzięki której ta wspaniała obietnica, czyli nadzieja, jaką nam dał Pan, trzyma nas silnie i bezpiecznie nieporuszonymi pośród burz i nawałnic życiowych. Przypominam wam, że ta nadzieja tkwiła w obietnicy danej Abrahamowi, zatwierdzonej przysięgą samego Boga Je-

howy.

JAKĄ MY MAMY NADZIEJĘ?

Ta obietnica, która stanowi naszą nadzieję, naszą kotwicę w Chrystusie, zawarta jest w słowie Bożym wypowiedzianym do Abrahama: „W nasieniu twoim będą błogosławione wszystkie rodzaje ziemi”. Jakaż chwalebna nadzieja dla świata mieści się w tych słowach. Jeśli wszystkie rodzaje ziemi będą błogosławione, to znaczy, że ludzie nie są pozbawieni nadziei życia. Spoczywają oni rzeczywiście w zaciszu grobowym, w szeolu, hadesie, ale Ten, który słowa nie może złamać, którego przysięga jest nienaruszalna, oświadcza, że wszyscy oni będą w słusznym czasie błogosławieni. A to znaczy, że wszyscy muszą być obudzeni ze stanu śmierci. Nie dziw więc, że apostoł napomina, abyśmy się nie smucili jako ci, co nadziei nie mają, bo jeżeli wierzymy, że Jezus umarł i powstał ze śmierci, to wierzymy także, iż wszystkich, którzy śpią w Jezusie, Bóg wywiedzie z grobów przez Niego (1 Tes. 4:13-14). Jakże radujemy, że w swojej miłości i sympatii postanowił On jeszcze przed naszym upadkiem, iż mamy być odkupieni drogo-cenną krwią Chrystusową. Radujemy się także, że krew ta została już przelana dla naszego pojednania z Bogiem i sprowadzenia wiecznej szczęśliwości i sprawiedliwości (Dan. 9:24).

„LEPSZE RZECZY DLA NAS”

Cieszymy się bardzo, że ofiara naszego Pana, a także Jego wyniesienie do chwały czci i mocy jako Króla Emanuela sprowadzi chwalebne błogosławieństwa na wszystkie dzieci Adamowe spoczywające w stanie śmierci, a raczej obecnie możemy się już wyrazić – w śnie śmierci, z którego zostaną przebudzeni we wspaniałym poranku zmartwychwstania. Któż z tych, co mają współczucie dla cierpiącej ludzkości, nie weseliłby się z tak wielkiego zbawienia, jakie Bóg przygotował dla świata. Zaprawdę nie potrzebujemy smuć się jak drudzy, którzy nadziei nie mają. Wierzymy przecież, że Jezus umarł, że powstał od umarłych, że w swoim czasie będzie On Królem królów i Panem panów, że poskromi wszelkie nieposłuszeństwo, że zniszczy śmierć (Adamową), a uwolnioną z niej ludzkość podniesie z powrotem do pełnej doskonałości straconej w Adamie, a odkupionej przez Chrystusa, Pana naszego, oprócz jedynie tych, którzy dobrowolnie i świadomie odrzuca wszelkie sposobności i umrą śmiercią wtórą (Dzieje Ap. 3:23).

Ale jeżeli nasz kielich błogosławieństw przepełnia się na myśl o wszystkich błogosławieństwach, jakie przyjdą



na wszystkie narody ziemi, gdy w ciągu Wieku Tysiąclecia Pan zleje swego ducha na wszelkie ciało, gdy Emanuel będzie królował dla błogosławienia i podniesienia wszystkich z grzechu i śmierci, kiedy Szatan będzie związany – to nasze wesele staje się nadmiernie obfite, kiedy oceniamy właściwie fakt, że Bóg powołał nas pierwiej niż świat, nie tylko dając nam przywilej poznania Jego zamysłów odnośnie ludzkości, ale także ofiarowując nam specjalne zbawienie – jeszcze wyższe, jeszcze wznioślejsze, takie, jakiego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie nie pojęło – a więc współdziedziczenie z Odkupicielem naszym w Jego zacnym Królestwie jako Jego Oblubienica. Nie dziw, że apostoł mówi o długości, szerokości, wysokości, głębokości miłości Bożej, która przechodzi wszelkie pojęcie. Cóż takiego było w ludzkości, co skłoniło Go do odkupienia jej, a także udzielenia jej restytucji? Cóż znalazł w nas takiego, że uczynił nas swymi synami i współdziedzicami z Jego Umiłowanym Synem? Dziwić się jedynie możemy na widok miłości Bożej, która przechodzi wszelkie pojęcie.

KOŚCIÓŁ NA WZBURZONYM MORZU

Tak tedy, drodzy bracia, mamy podwójną nadzieję: nadzieję dla świata i specjalną nadzieję dla nas, powołanych przez Boga, o ile swoje powołanie i wybranie uczynimy pewnym. Te wszystkie nadzieje ześrodkowują się w obietnicy Abrahamowej, której jedna część dotyczy błogosławienia świata przez nasienie Abrahamowe, druga zaś Kościoła, który razem z Panem będzie stanowił nasienie Abrahamowe, jak mówi apostoł: „Jeśliście wy Chrystusowi, tedyście nasieniem Abrahamowym, a według obietnicy dziedzicami” – Gal. 3:29.

Kiedy myślimy o Kościele Chrystusowym, to musimy usunąć z naszych umysłów różne kościoły ludzkie. Mamy pamiętać, że jest tylko jeden Kościół Chrystusowy i że on obejmuje wszystkich, którzy są prawdziwie Jego przez wiarę, poświęcenie i posłuszeństwo. Sekciarstwo, wielkie czy małe, nie ma żadnego uznania u Boga, jak to jest podane w Piśmie Św.. Kościół, który uznawany jest przez Pana, jest Kościołem pierworodnych, których imiona spisane są w niebie” (Hebr. 12:23).

W rzeczywistości też żadna historia kościelna nie podaje zapisu doświadczeń prawdziwego Kościoła. To, co o nim wiemy, jest oparte na świadectwie Słowa Pańskiego oraz na naszych własnych doświadczeniach i wnioskach wyciągniętych z niego. Pan powiedział, że ktokolwiek będzie żyć pobożnie, cierpieć będzie prześladowanie, że ktokolwiek będzie wiernym Jego uczniem, będzie nosił krzyże utrapienia i będzie znienawidzony przez wszystkich ludzi dla Jego sprawy. Nasze własne doświadczenia potwierdzają świadectwa Biblii. Wszyscy przyznajemy, że bieg chrześcijanina jest uciążliwy; walczyć on musi z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, zmagać się i bojować o żywot, który został zapoc-

zątkowany w nim przez spłodzenie z ducha św., a który musi wzrastać i rozwijać się, by mógł być udoskonalony w pierwszym zmartwychwstaniu (Obj. 20:6).

Pismo Św. podaje nam niektóre szczegóły doświadczeń Kościoła pierwszych wieków, że „znosili wielki bóg utrapienia lub to, gdy byli i urąganiem, i utrapieniem na podziw wystawieni, lub też, gdy się stali uczestnikami tych, z którymi się tak obchodzono” – Hebr. 10:32-33. Mamy wszelki powód przypuszczać, że w podobnych warunkach znajdowała się poświęcona klasa przez cały czas od dni apostołów aż dotąd. Co więcej mamy powód do przypuszczania, że podobne warunki istnieć będą do samego końca doświadczeń Kościoła z tej strony Zasłony – aż ostatni członek zakończy swoją drogę, a Kościół zostanie uwielbiony, osiągnąwszy pożądany port.

Widzimy tedy, że te burzliwe doświadczenia stosują się zarówno do całego Kościoła, jak i do poszczególnego członka. Prawda, że są pewne burze, trudności wspólne dla całej ludzkości, jak apostoł powiada: „Wszystko stworzenie współ wzdycha i współ boleje aż dotąd, oczekując objawienia się synów Bożych”. Ale burze, jakie przychodzą na Kościół, są specjalne i odmienne pod pewnymi względami od tych, jakie przychodzą na świat. Przychodzą one na nas z powodu, że nie jesteśmy ze świata, że jesteśmy odłączeni od świata i jego ducha, jego ambicji i pragnień i że postępujemy w myśl nowych nadziei i wskazówek Pańskich. Zauważmy słowa Mistrza: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, że mnie pierwej, aniżeli was miał w nienawiści. Byście byli ze świata, co jest jego, miłowałby; lecz iż nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi” – Jan 15:18-19. Inaczej mówiąc, kiedy opuszczamy świat, to wtedy rozpoczyna się nasza wędrówka do portu naszego odpocznienia, wspaniałego niebieskiego miasta, nowego Jeruzalem.

U niektórych początek tej drogi jest spokojny, a warunki sprzyjające, tak że w mniejszym lub większym stopniu przychodzi pokusa do kołysania się i wałęsania po oceanie, zamiast sterować prosto w kierunku portu odpocznienia. U innych burzliwe wichry wieją od samego początku, nasuwając myśl niemożliwości odbycia podróży, abyśmy się przestraszyli i zawrócili, dochodząc do wniosku, że koszt dopłynięcia do naszego domu byłby za wielki, przeto musimy zaniechać projektu. Te dwa wpływy mają powodzenie u wielu i zawracają ich, choć swego czasu postanowili oni podjąć podróż w zgodzie z Pańskim zaproszeniem, aby Go naśladować, znosić trudności, odłączyć się od ziemskich interesów i starać się o Jego błogosławieństwo i względy.

Zwracamy się do tych, którzy nie zawrócili z powrotem z powodu ułudy, spokoju i ciszy oraz, którzy nie zniechęcili się z przyczyny burz i groźnych nawałnic, ale którzy podjęli tę podróż z pełną otuchą, chociaż niedługo po



rozpoczęciu drogi napadły ich burze i fale, a wróg zagroził pokonaniem przez pokusy i złudzenia. Taki jest na ogół los ludu Pańskiego i takiego wszyscy według Pisma Św. mają się spodziewać: „Nie jest sługa większym od Pana”, a doświadczenia Mistrza mają być przynajmniej w małym stopniu udziałem tych wszystkich, którzy kroczyć będą śladami Jego stóp.

W kontekście, z którego wzięliśmy nasz cytat, prorok malowniczo opisuje niektóre z naszych przeżyć, trudności i doświadczeń, odmalowując je jako burzliwe nawałności morskie, mówiąc: „Występują aż ku niebu i zaś zstępują do przepaści, tak iż się dusza ich w niebezpieczeństwie rozpyływa. Bywają miotani, a potaczają się jak pijani, a wszystka umiejętność ich niszczy. Gdy wołają do Pana w utrapieniu swoim, z ucisków ich wybawia ich. Obraca burzę w ciszę, tak że milkną nawałności ich. I weselą się, że ucichło; a tak przywodzi ich do portu pożądanego”; przez takie doświadczenia, burze, utrapienia, trudności, szukanie Pana w modlitwie, wyczekiwanie na Niego i ufanie Mu, doznają spokoju i ulgi oraz weselą się Jego błogosławieństwem i obecnością. Po czym druga burza powstaje. Więcej utrapienia, przeciwnych wichrów; znowu modlitwa, zbliżanie się do Pana, doznawanie Jego podtrzymującej siły, nowe nadzieje, nowa odwaga, nowa mądrość z wysokości. Tak przez rozmaite burze życiowe i rozmaite błogosławieństwa światła słonecznego i łask oraz różnych lekcji, jakich się przez to uczymy, Ojciec nasz Niebieski i Pan stopniowo przyprowadzają nas do pożądanego portu, stopniowo pouczają nas właściwej drogi i przygotowują nas do chwały podczas Jego obecności.

Zaprawdę, mamy zapewnienie, że te lekcje są konieczne potrzebne dla tych wszystkich, którzy mają osiągnąć wspaniałe rzeczy, jakie Bóg ma dla nich zachowane. Apostoł przypodobił nas do synów ziemskich ojców i zapytuje: „Albowiem któryż jest syn, którego by ojciec nie karał?” i daje do zrozumienia, że skoro karanie jest tak potrzebne, a my nie otrzymujemy żadnego, to znaczyłoby to, iż nie jesteśmy w rzeczywistości synami, ale bękartami, nie będącymi w miłości i łasce u Ojca Niebieskiego. Jest to częścią wielkiej lekcji wiary i ufności, ażebyśmy mogli poznać rękę Pańską we wszystkich naszych trudnościach, abyśmy mogli widzieć srebrne podszycie u każdej chmury utrapienia i zdać sobie sprawę, że wszystko wokół nas jest mocą ochronną naszego Boga; że On nas trzyma jakby w swej dłoni i żadne zło ani utrapienie nie może nam szkodzić, jeżeli pozostajemy w ufności, w wierze i posłuszeństwie pod Jego ochronną opieką, starając się nauczyć lekcji, jakich On chce nas wyuczyć. W ten sposób prowadzi On nas do pożądanego portu. Doprowadza On nas do takiego stanu serca i charakteru, jaki może uznać za odpowiedni do życia wiecznego, nagrody dziedzictwa świętych w światłości (Kol. 1:12).

„LWA TAM NIE BĘDZIE”

Zauważyliśmy, że świat w rzeczywistości ma swoje utrapienia teraz, ale nie są one takie, jak tych, którzy stanęli pod sztandarem Pańskim i poświęcili swoje życie, aby być żołnierzami krzyża i bojować dobry bój. Świat nigdy nie będzie miał podobnych doświadczeń do naszych. Postępowanie Pana ze światem w jego dniu sądu, w Wieku Tysiąclecia, będzie odmienne od postępowania z Kościołem, z Ciałem Chrystusowym, a to z powodu, tego, że Kościół jest powołany na wysokie stanowisko współdziedzictwa z Panem, a od nich wymagane jest, aby byli zdolni znosić trudy jako dobrzy żołnierze Boga; aby byli zwycięzcami świata, ciała i Przeciwnika i stali się więcej niż zwycięzcami dzięki pomocy i łasce naszego Pana.

Ale zauważcie, że kiedy przygotowania Kościoła trwają zaledwie kilka, kilkadziesiąt lat, to dzień sądu świata będzie trwał tysiąc lat, naturalnie w innych warunkach. Co czyni naszą podróż burzliwą – to przeważnie opozycja świata, Przeciwnika i naszego upadłego ciała, które jest wystawione na pokuszenia w otoczeniu nieprzychylnym dla nas jako Nowych Stworzeń. W następnym wieku, w Wieku Tysiąclecia, kiedy Szatan będzie związany, a królowanie sprawiedliwości ustanowione, będący wówczas na próbie wiecznego żywota lub wiecznej śmierci znajdą pod każdym względem warunki przychylniejsze na drodze do sprawiedliwości, aniżeli są w obecnym czasie.

Co to za wspaniały czas będzie dla świata! Co za błoga myśl, że miliony istot, które zaznały tak wiele smutku, bólesci i utrapienia doznają wtenczas błogosławieństwa Bożego i że Bóg obetrze łzy ze wszystkich twarzy i wprowadzi wieczną sprawiedliwość, a ci którzy okażą się wiernymi, dojdą ostatecznie do ludzkiej doskonałości, utraconej w Adamie i żywota wiecznego ofiarowanego im przez drogiego Odkupiciela oraz staną się dziedzicami ziemskiego raju jako swego mieszkania w Jego wspaniałym Królestwie. Jakże się radujemy, że takie błogosławieństwa oczekują ludzkość! Jednakże zadowoleni jesteśmy, że my w obecnym czasie mamy burze i trudności i utrapienia konieczne dla naszego rozwoju, byśmy mogli być współdziedzicami z Jezusem Chrystusem Panem naszym.

SYMBOLICZNY OBRAZ

Pamiętamy wszyscy noc, w której Pan wysłał swych uczniów w łodzi, aby przeprawili się przez Morze Galilejskie, podczas gdy Sam pozostał na miejscu, gdzie modlił się! Pamiętamy też zapewne, burzę, jaka spotkała apostołów na morzu i ich trwogę, następnie jak później ujrzeli Jezusa idącego po morzu, a także jak serca ich z początku zatrzwożyły się – ale gdy przekonali się, że to był Pan pełen mocy – uspokoiły się! Przypomnijmy sobie, jak to Piotr w owym czasie odważnie podjął się



chodzenia po wodzie za zezwoleniem Pana, a jak następnie spojrzawszy na odmęty morskie zaczął tonąć. Przypomnijmy sobie w końcu, że Pan wszedł do łodzi, która niezaługo przybiła do lądu i nastąpiła wielka cisza.

Najprawdopodobniej wydarzenie to podane zostało jako obraz doświadczeń Kościoła i może się odnosić do pojedynczych jednostek, jak i całego Ciała Chrystusowego. Indywidualnie wszyscy mamy takie doświadczenia. Pan, aczkolwiek o nas nie zapomina, ukrywa się przez pewien czas i dozwala burzom życiowym, nawałnicom utrapień atakować nas, po czym ukazuje się On i burze już nas więcej nie przerażają, zdolni jesteśmy je znosić po uprzytomnieniu sobie Pańskiej obecności i opieki.

Niektórzy z nas mogą się niekiedy zdobyć na pewną zuchwałość wobec burz, jak to miało miejsce w wypadku Piotra, ale od chwili, gdy Pał jest obecny, możemy być spokojni, bo On ostatecznie doprowadzi nas do pożądanego niebieskiego wypoczynku. Stosując obraz zbiorowo do Kościoła w całości widzimy, iż od Zielonych Świąt (od zesłania ducha św.) droga wiernych jest pełna burz, przeszkód, prześladowań. W porannych godzi-

nach Pan okazał się. W światłości Jego Słowa spostrzegamy Jego obecność. Serca nasze znajdują pociechę; burze i nawałnice życiowe nie są dla nas groźne w obliczności naszego Mistrza, w którym ufamy. Gdy On zajął miejsce pośrodku nas, znajdujemy się u celu podróży, w pożądanym porcie. Obecnie jest to naszym udziałem przez wiarę. Jeszcze ciągle nadal płyniemy do portu, ale świadomość, że Pan jest obecny i darzy nas swymi względami i łaskami, jest naszą pociechą i naszą siłą. Podążajmy więc do celu podróży, a niebawem dotrzemy do naszego portu po drugiej stronie zasłony. Tam czeka nas sława oraz zaspokojenie wszelkich pragnień, więcej ponad to, co serce mogłoby sobie życzyć, a język wymówić. „Gdy się obudzimy, nasyceni będziemy obrazem obliczności Jego”, gdy będziemy uczestniczyć w Jego chwale, gdy będziemy „jak On jest”, kiedy uczestniczyć będziemy z Nim w sławie Tysiącletniego Królestwa ku błogosławieniu wszystkich rodzajów ziemi.

R-
„Straż”